Rok XIII. We Lwowie dnia 9. marca 1905. Nr. 11.

# GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Kilka uwag o Ars
### z okazyi beatyfikacyi X. Vianney'a.*)

W r. 1903 dnia 16. września z Paray-le-Monial, słynnego objawieniami Serca Jezusowego, udałem się koleją przez St. Germain-au-mont-d'or i Villefranche do Ars, aby się pomodlić na grobie świątobliwego proboszcza Vianney'a. W Villefranche najęliśmy dorożkę do Ars za 8 franków tam i napowrót, bo tramway już nie szedł, i z księdzem proboszczem Polakiem, towarzyszem podróży do Lourdes i jednym z kapłanów francuskich, przybyliśmy pod wieczór do Ars, które za czasów Vianney'a należało do dyecezyi Lyonu, a obecnie należy do dyecezyi Belley.

Zwiedziliśmy kościół, przy którym jako proboszcz pracował Błogosławiony, klęczeliśmy na jego grobie, polecając siebie i innych kapłanów opiece tego żarliwego Duszpasterza, oglądaliśmy kaplicę św. Filomeny, do której osobliwsze miał nabożeństwo Bł. i za jej przyczyną mnóstwo wypraszał cudownych łask sobie i drugim. Zauważyliśmy tu mnóstwo wotów i około 50 kul żebraczych, świadczących o cudownych uzdrowieniach.

Konfesyonał, gdzie niezmordowanie pracował nasz św. Proboszcz, ambona, z której głosił ludowi słowo Boże, w formie tak prostej i z niezrównanem duchownem namaszczeniem, pokryte są blachą żelazną, z obawy, by tych drogocennych pamiątek po Świętym nie roztargali pątnicy na relikwie. Do starego kościoła parafialnego przybudowano bazylikę w czasach najnowszych, a w niej jeden z ołtarzy bocznych ku czci Błogosławionego wzniesiony. Tu zaraz po beatyfikacyi z podziemi starego kościoła będą przeniesione relikwie świętego proboszcza. Nowa ta świątynia jest przedłużeniem starej, którą z rozmysłem zachowano, aby swem ubóstwem i czystością świadczyła o żarliwości apostolskiej cichego sługi Bożego, skromnego wiejskiego Proboszcza, wyniesionego na ołtarze przez obecnego Papieża Piusa X. dnia 8. stycznia 1905 roku.

*) Odbyła się w Rzymie 8. stycznia 1905 r.

Nowo zbudowana bazylika wspaniale dominuje nad całem Ars, dawną, cichą wioską, która obecnie wygląda raczej na miasto, bo posiada kilka pięknych budowli i hoteli, wzniesionych dla wygody licznych pielgrzymów. Zdaleka już uderza podróżnika bazylika, co jako królowa z wyniosłego miejsca swą misterną strukturą wzbija się w górę i panuje nad całą okolicą. Kiedy od Villefranche przejedzie się most na rzece Saonie, widzi się miłe góry Cewenny, a tuż koło samego Ars przy drodze posąg św. Filomeny strzeże niejako cichych pól i stad bydła, które się pasą na nich.

Po kościele zwiedziliśmy starą plebanię, która teraz stanowi muzeum po Błogosławionym. Tu pokazują łóżko, na którem umarł i drugie strzaskane przez złego ducha, urządzającego nocne harce w domu sługi Bożego i usiłującego w ten sposób zemścić się na nim za wszystkie liczne ofiary, wydarte z jego szpon piekielnych. Ubożuchno tu: widzisz proste sprzęty, skromne ubranie, ornaty i komże, których używał Błogosławiony. W ampułce pokazywał nam kapelan krew Vianney'a, która dotąd znajduje się w stanie płynnym, a pochodzi z czasu choroby, kiedy Błogosławiony dostał silnego wybuchu krwi.

Obecny proboszcz z Ars ofiarował nam w relikwiarzyku drobne szczątki z sutanny Błogosławionego.

Codziennie wieczorem do kościoła schodzi się w Ars lud wierny na modły wspólne, rachunek sumienia i pobożne czytanie. Braliśmy udział w tych pacierzach wieczornych. Ten piękny zwyczaj wprowadził ks. Vianney, kiedy tu był proboszczem, a następcy jego z wielkim pożytkiem dusz zachowują go nadal*).

#### O życiu i kazaniach Błogosławionego.

Mąż ten prawdziwie Boży, który wstrząsnął całą Francyę, porywając tysiące dusz ku Panu Bogu, przy-

*) Ta podróż i modlitwa na grobie Vianney'a jest jedną z pobudek, że wydaję po polsku w skróceniu jego kazania, które w Ars głosił ludowi Bożemu. Drugą pobudką jest ich popularność i tłumaczenie na inne języki, dalsze ich zalecenie przez kilku biskupów i kardynałów francuskich, a wreszcie świeża beatyfikacya i oddanie Błogosławionego za Patrona i orędownika proboszczów przez Piusa X.

szedł na świat niedaleko Lyonu, w wiosce Dardilly r. 1786. Nie posiadał wcale wybitnych zdolności, owszem był w naukach tak słaby, że się namyślano, czy go przyjąć do seminaryum i wyświęcić na księdza. Miano go bowiem powszechnie za nieuka, zdolnego jedynie do pracy w polu lub paszenia bydła. Przeszedł więc wiele upokorzeń, zanim go przypuszczono do święceń kapłańskich, które otrzymał 1815 r. W r. 1818 objął probostwo w Ars i tu pracował niezmordowanie do końca życia, do chwili błogosławionego zgonu w r. 1859. Żywot jego, to nieustające pasma umartwień, trudów, ofiar i poświęceń. Każdy duszpasterz powinien je znać, aby przykładem tego wielkiego sługi Bożego zagrzewać się do miłości Bożej i pracy niestrudzonej nad zbawieniem dusz ludzkich, ciężkich nieraz ofiar wymagającej[1]). Zwłaszcza w obecnych czasach 30 tysięcy ubogich francuskich proboszczów, którym bogaci masoni i liberałowie zazdroszczą skromniutkiej rocznej pensyi 900 franków, muszą się podnieść na duchu, czytając żywot swego Patrona. I on żył w 19. wieku, pracował na wsi między ludem, który odwykł od kościoła, podejrzywał swego pasterza duchownego, jak to i obecnie czynią wrogowie wiary, podpatrywał jego słabości, by je wyśmiać i wyszydzić. Gorliwość ks. Vianney'a, jego gorąca modlitwa, umartwienia niesłychane, szukanie zbłąkanych, odniosły wreszcie tryumf i wioska Ars zmieniła się do niepoznania. Sursum corda, może do siebie powiedzieć w dzisiejszych czasach najbiedniejszy Proboszcz. Poświęcenie, miłość bezgraniczna musi w końcu podbić serca twarde i zimne i zabłysnąć rzetelną zasługą już na ziemi, a szczególnie po śmierci. Vianney wyniesiony na ołtarze dnia 8. stycznia b. r. przez Piusa X., który również był proboszczem wiejskim, jest przedewszystkiem wzorem dla księży francuskich, lecz i dla innych narodowości. Dewizą Vianney'a wśród olbrzymich prac były słowa: »Będzie dosyć czasu na wypoczynek w niebie«.

Kiedy po beatyfikacyi Vianney'a przyjmował Pius X. wiernych z dyecezyi Belley, te do nich wyrzekł słowa: »Gdy mędrcy szli się pokłonić Chrystusowi, ciemności okrywały ziemię, a i droga tych pobożnych pielgrzymów była niepewną. Ale gwiazda, która im świeciła i wam przyświecać będzie. Ziemi francuskiej, na której Bóg w przeszłym wieku tyle okazał cudów za pośrednictwem Najświętszej Dziewicy, nie opuści i teraz Opatrzność« [2]) Niech mi wolno będzie jeszcze przytoczyć słowa, które wyrzekł z tej samej okazyi kardynał Coullié, arcybiskup lyoński: »Ojcze święty! Wyniósłszy na ołtarze Jana-Maryę Vianney'a, stawiasz przed oczy wszystkim kapłanom przedziwny wzór proboszcza, który całe życie poświęcił modlitwie, pokucie i ukrytej, skromnej pracy duszpasterskiej. Przez ten akt uroczysty krzepisz w nas, Ojcze święty, otuchę i nadzieję. Gdy patrzymy na to życie, tak bogate w zasługi, gdy się zastanowimy, jak ogromny wpływ wywierał ów zwyczajny Proboszcz przez tyle lat na umysły XIX. wieku, dumne ze swej oświaty i oddane zmysłowemu używaniu, istotnie podnosimy się na duchu i możemy mężniej przystąpić do pracy, do której nas zaprasza Boski Mistrz« [1]). W przemowie Papieża tak do wiernych, wśród których byli krewni Błog., jak i do proboszczów na osobnej audyencyi, często uderzały te słowa, że ubogi, pokorny i w oczach ludzkich nieutalentowany i niewykształcony kapłan stał się podziwem ziemi i rodzaju ludzkiego. Pius X. ogłosił go już patronem proboszczów francuskich, a 10. stycznia wyraził się Namiestnik Chrystusa, że pragnie z całego serca dokonać jeszcze kanonizacyi Jana Maryi Vianney'a, jeżeli Bóg nowe zdziała cuda za jego przyczyną, a wtedy dałby go za opiekuna i protektora wszystkim proboszczom na świecie, ponieważ Błog. był duszpasterzem do końca życia. Z niecierpliwością oczekuje od Boga tej szczęśliwej chwili, kiedy to będzie mógł uczynić, bo zawsze miał wielkie nabożeństwo do cichego duszpasterza z Ars[2]).

Nie dziwimy się, że kazania tego żarliwego sługi Bożego wydano po francusku z jego manuskryptów w 4 tomach. Dużo z nich zaginęło, bo gdyby były wszystkie się zachowały, przybyłoby jeszcze do 4 tomów.

Biograf X. Vianney'a powiada, że największem umartwieniem Błogosławionego było pisanie kazań. W tym celu spędzał bezsenne noce i pisywał nieraz bez przerwy 7 godzin w zakrystyi, w pobliżu Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie utajonego. To, co napisał, rzadko przezierał i poprawiał, bo nie chciał pisać dzieła, tylko praktycznie pouczać lud. Nie myślał nigdy o tem, że ktoś wyda jego nauki. Za życia nigdy nie zgodziłby się był na ogłoszenie ich drukiem. A gdyby był przeczuwał, że ktoś pokusi się o ich wydanie w przyszłości, byłby je niezawodnie poniszczył. Pisał swe kazania między 1818 i 1827 r., a więc w pierwszych latach swego zawodu kapłańskiego, kiedy miał więcej czasu, kiedy sława jego świętości nie rozeszła się jeszcze po świecie i nie ściągała doń niezliczonych rzesz pokutujących grzeszników, czyniących go niemal ciągłym więźniem trybunału pokuty. Trudnościami wcale się nie zrażał, bo zniechęcenie i małoduszność bywają oznaką ludzi częstokroć próżnych, ufających więcej w swe siły, niż w pomoc Bożą. Przed Najświętszym Sakramentem spędzał długie godziny we dnie i w nocy i tu szukał światła i pomocy. Tę mozolną pracę można zauważyć, odczytawszy choćby kilka jego drukowanych kazań. W początkach zawodu kapłańskiego pracował nad niemi niezmordowanie, z żelazną wytrwałością, podobny do skrzętnej pszczółki lub mrówki. A skąd czerpał? Z pozostałych

[1]) Żywot ks. Jana Maryi Vianney'a skreślił przepięknie ks. Alfred Mounin, misyonarz. Przekład polski tej książki stylem gładkim i poprawnym, pojawił się już w II. wyd. w Poznaniu 1899, drukiem Jarosława Leitgebera, stronic 441. Dzieło to jest do nabycia w redakcyi Gazety kościelnej po cenie 3 K 60 hal.

[2]) La Croix z 11. stycznia 1905 r.

[1]) L'Echo de Fourvière z dnia 14. stycznia 1905.

[2]) Biskup Luçon ofiarował Piusowi na pamiątkę beatyf. manuskrypt Błog. Zawiera on jedno całe kazanie, pisane ręką Vianney'a. Manuskrypt ten, umieszczony w kryształowym relikwiarzyku, położył Papież u stóp statuy Błogosł., na stoliku w pokoju, gdzie zwykle pracuje. Ta statua jest dziełem Andrzeja Vermare'a z Lyonu, który wyrzeźbił Proboszcza z Ars w postawie stojącej, w komży i stule, z rękami złożonemi na piersiach, z głową nieco pochyloną, z oczyma pełnemi dobroci i słodyczy, a zarazem z głębokim smutkiem, którym się przejmował na widok smutków i nieszczęść, gniotących rodzaj ludzki.

manuskryptów i dopisków w nich widać, że w pierwszym rzędzie korzystał z Pisma św., z ksiąg natchnionych przez Ducha Świętego, które powinny codziennie znajdować się w rękach każdego kapłana. Powtóre zaglądał do podręczników teologicznych. Liczne przykłady, które opowiadał ludowi, czerpał z żywotów Świętych Ribadeneyry, z życia Ojców na pustyni, z historyi Kościoła. Posługiwał się notatkami i zdaniami Ojców Kościoła, dziełem O. Rodrigueza o doskonałości chrześcijańskiej, jak również i naukami O. Lejeune'a.

We wszystkich jego naukach przebija się ogromna znajomość ludu, znakomity zmysł spostrzegawczy i prawdziwie apostolska śmiałość w karceniu grzechów i błędów. Zaznaczyć jednak z góry wypada, że inaczej działa na duszę słowo żywe, niż pisane, słyszane niż czytane. Z czytania nauk tych nie można mieć dokładnego pojęcia o tym wstrząsającym aż do szpiku kości wpływie, jaki wywierały w Ars na prostaczków, jaki na inteligentnych słuchaczy, pielgrzymujących tu tłumnie celem poznania tego cudownego proboszcza wiejskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Kronika Kościelna.

Nieszczęśliwy rok dla gabinetów w Europie. — Nowe ministeryum w Danii. — Eksnauczyciel ministrem wojny i marynarki. — Czy katolicy duńscy co na tej zmianie zyskać mogą? — Stan kościoła katolickiego tamże. — »Biskupi« kościoła państwowego wolą racyonalizm i negacyę Boga, aniżeli naukę Kościoła katolickiego. — Brandesianizm w Danii i jego szkodliwe oddziaływanie na lud — Rozwiedzeni katolicy we Wiedniu i ich ignorancya co do prawa kanonicznego i cywilnego. — Nie zna i prasa liberalna różnicy między rozwodem, a unieważnieniem małżeństwa. — Jak się przedstawia przez liberałów przytaczana na dowód rozerwalności małżeństw sprawa księżnej Monaco? — Nauczka dana w tym względzie przez prezydenta Roosevelta. — Prześladowanie mamek we Francyi? — Projekt ministra oświaty i wyznań p. Bienvenu-Martin co do rozdziału Kościoła od państwa. — Stosunek w dyecezyi Dijon i bezprawie mera — Postępy ruchu rytualistycznego w kościele anglikańskim.

Nietylko dr. Koerber, ale i wielu innych ministrów europejskich będzie z niesmakiem wspominać początek roku 1905. Wysunęły się im bowiem z rąk teki, które obok zaszczytu dosyć także przysparzały dochodów. No! ale nie masz nic stałego pod słońcem, a fortuna kołem się toczy. Pocieszać się mogą ci eksministrowie tem, że »kupą« poszli w dobrze (?) zasłużony stan spoczynku, bo i we Francyi i w Hiszpanii, a nawet i w Danii przyszli do steru nowi ludzie. W tem ostatniem królestwie, t. j. w Danii zmian pod tym względem najwięcej; w rzędzie »senatorów« znaleźli się premier Deuntzer, minister marynarki Jökake, wojny Madsen i finansów Hagn. Całe 4 lata rządzili owi przedstawiciele lewicy, która mimo dymisyi swoich wybrańców, zawsze jeszcze pozostała w większości. Z dawnego gabinetu utrzymali się przy tekach jedynie minister sprawiedliwości Alberti i rolnictwa Hansen. Zaznaczyć należy rzecz wielce charakterystyczną a w swym rodzaju jedyną: dotychczasowy minister oświaty Christensen, który jeszcze przed kilku laty był sobie najzwyczajniejszym w świecie nauczycielem wiejskiej szkółki, został powołanym obecnie na prezydenta gabinetu i otrzymał równocześnie dwie teki: wojny i marynarki! Wprawdzie zdarzają się cuda, że i ajenci giełdowi ministrami wojny zostają, ale to do tego czasu dawało się spostrzegać tylko w owych »postępowych« formach rządu jak republikach, gdzie każdy »obywatel« czuje się być powołanym do kierowania polityką, gdzie krawiec o swych nożycach, a szewc o swej dratwie zapomina, a pamięta tylko o tem, jakby zostać posłem, a potem ministrem lub i prezydentem. To są właśnie ci, którzy chcą być »Mädchen für alles«, a więc obojętnem im jest zupełnie, czy im przyjdzie kiedyś kierować oświatą, czy marynarką, czy armią, czy czemkolwiekbądź. W tym samym guście być musi i ów pedagog wiejski, który obok prezydyum w gabinecie duńskim połakomił się nadto i na dwie teki, t. j. wojny i marynarki.

Podobne uwagi odnoszą się i do obecnego ministra wyznań i oświaty, który w dawnym gabinecie piastował tekę spraw wewnętrznych. Inne portefeuilles przypadły członkom folkethingu, spraw zewnętrznych pewnemu właścicielowi większych posiadłości, spraw wewnętrznych prawnikowi, handlu i przemysłu, a i finansów dwom redaktorom. Dla katolików duńskich zmiana ta gabinetu prawie że obojętna... Może im chodzić tylko o to, w czyje ręce oddano sprawy wyznań i oświaty, wchodzą bowiem z tymże ministrem w bezpośredni kontakt, n. p. w sprawach obsady posad stałych i samoistnych misyonarzy albo w kwestyach szkolnych. Lecz i pod tym względem na zasadzie obowiązujących ustaw i konstytucyi mają oni sobie zastrzeżoną zupełną swobodę religijną i nie potrzebują się niczego obawiać ze strony rządu, coby im mogło stanąć na przeszkodzie w wykonywaniu przepisów wyznaniowych. Stąd też przypuszczać trzeba, że i nowy minister pójdzie tylko dalej torem, wytkniętym przez swego poprzednika, nie przeszkadzając dalszemu rozwojowi katolicyzmu w Danii. A katolicyzm rozszerza się rzeczywiście z roku na rok w prawdziwie cudowny sposób. Według Directorium za r. 1905 liczba wiernych, należących do apostolskiego wikaryatu Danii, wynosi 10.974 a zatem o 1063 więcej, niż w roku poprzednim. Wliczono w to około 4100 polskich robotników, którzy prawie trzy kwartały rokrocznie spędzają rozproszeni po całym kraju, czy to przy pracy we fabrykach, czy to w gospodarstwie rolnem. W 34 stacyach misyjnych pracuje 28 kapłanów świeckich i 22 zakonników, do szkół uczęszcza 1440 dziatwy katolickiej. Gorliwi misyonarze co chwila odnajdują po miastach i wsiach świeżo przybyłych katolików, nieraz nawet i z rodzinami. Wychodzi także i tygodnik katolicki, wcale dobrze i przystępnie redagowany »Nordisk Ugeblad for katholske Kristne«.

Nie tajno jest bynajmniej, że te postępy katolicyzmu są ciągle solą w oku protestanckich władz kościelnych. Na jednem z posiedzeń komitetu obradującego nad sprawami kościelnemi niedwuznacznie zgoła przemówił »biskup« państwowego kościoła duńskiego Poulsens: »głównem niebezpieczeństwem, które zagraża naszemu życiu kościelnemu, nie jest wcale Brandesianizm, czyli wolnodumstwo, ale jest niem propaganda katolicka«. Więc nie uważa on za zło coraz bardziej się szerzącego racyonalizmu, który w Niemczech wiele już pochłonąwszy ofiar swemi wszystką wiarę niszczącemi falami, zalewa obecnie i Danię, nie widzi on niebezpieczeństwa w tem, że dogmat upada za dogmatem, że chwieje się wiara w Trójcę św. nawet w szeregach duchowieństwa protestanckiego, że Bóstwo Chrystusa za myt jest uważanem, że słowem modernistyczno-racyonalistyczny kierunek pod wodzą znanego profesora Brandesa bierze górę, nie podnosi on głosu, jak pasterzowi o owczarnię dbałemu przystało — i nie wzywa podwładnego duchowieństwa do karności, ale całego nieszczęścia dopatruje się tylko w propagandzie kościoła, który dogmatami swymi czy to pod względem wiary, czy to obyczajów, nie burzy, ale buduje! Tak więc doszło do tego, że zaraza toczy łono »państwowego kościoła«, bo i jakżeż inaczej być może, jeśli w swem łonie kryje on wszystkich obywateli duńskich bez względu na to, czy oni zdekla-

rowanymi są ateuszami i socyalistami, czy pozytywnej religii wszelakiej przecząc, religijnymi stali się nihilistami. Knowania i agitacye tych wszystkich żywiołów destrukcyjnych czy przewrotowych, nie zajmują jednak uwagi pasterzy „kościoła państwowego“, ale niechno gdzieś objawi się życie katolickie, czy przez budowę nowej kaplicy, czy przez założenie nowej stacyi misyjnej, okrzyk wojenny »Hannibal ante portas« rozlega się na całej linii. Tym sposobem wystawia sobie »kościół państwowy« iście świadectwo ubóstwa, iż on, liczący półtrzecia miliona wyznawców w Danii, tak bardzo truchleje o swój byt wobec 10.000 katolików.

Ciętą, ale poczciwą, bo słuszną dał protestancki profesor i znany literat Brondsted odprawę za to owemu „biskupowi“. Wyraziwszy w swym otwartym liście zdumienie, iż tego rodzaju słowa mogły wyjść z ust chrześcijańskiego biskupa, powiada on. że żadna statystyka, choćby najbardziej licznych konwersyi na łono kościoła katolickiego, nie może się równać pod względem niebezpieczeństwa z tem, co Brandesianizm w prasie i literaturze, w życiu publicznem i społecznem złego wyrządzić jest w stanie, szerząc nienawiść do wszelkiej religii i do Boga samego. — Autor wykazuje na podstawie faktów z ostatnich czasów zaczerpniętych, jak wielkiego zepsucia i demoralizacyi pismem, słowem i czynem teorye Brandesa i na nich oparta ateistyczna filozofia życia, stały się przyczyną. Istna ślepota ogarnęła biskupów protestanckich w Danii, którzy nie mogą, a raczej nie chcą dojrzeć owych min dynamitowych, pod kościół państwowy podkładanych przez zwolenników modernistycznych racyonalistów z pod znaku Brandesa... I przypomina profesor Brondstad, że katolicyzm jest tak samo chrześcijański jak i protestantyzm, a więc bliższy mu, aniżeli racyonalizm negujący Chrystusa i Boga. Przytaczając zdarzenie z historyi Kościoła w Szkocyi z r. 1637, kiedyto dziekan w Edynburgu, wyszedłszy na ambonę w komży, zanim jeszcze mówić rozpoczął, przyjęty był okrzykami zgromadzonych w kościele: »papista! papista! kamienujcie go«! — woła: »tak samo kamienują nasi biskupi Kościół katolicki, jakkolwiek on macierzystym jest naszym kościołem, jakkolwiek wspólnie z nami posiada on Chrzest św., modlitwy, nadzieję wiecznej szczęśliwości, jakkolwiek ogłasza prawdę o tym samym Bogu, w którego i my wierzymy, jakkolwiek jedną z Nim jesteśmy owczarnią, rządzoną przez jednego pasterza, Chrystusa. I o tem wszystkiem, co nas z katolicyzmem łączy, o tych bratnich więzach zapominają nasi biskupi i z wrogami chrześcijaństwa chcą kokietować«!.. Nawet i wśród duchowieństwa protestanckiego jest jeszcze wielu, którzy całkiem odmiennego są zapatrywania, aniżeli »biskup« Poulsen; toż pastor Wilhelm, uczestnik międzynarodowego kongresu dla zwalczania niemoralnej literatury, o którego odbyciu w Kolonii w swoim czasie pisałem, w swym referacie o stosunkach panujących w Danii, wyrzekł bez ogródki; »Brandes jest największym gorszycielem, bo pracuje najusilniej nad tem, aby wydrzeć z serca ludu duńskiego wiarę i moralność«... Jakżeż więc wyglądać musi w owym kościele, gdzie w kwestyach bardzo a bardzo zasadniczych biskup a podwładny mu duchowny tak wielce różnią się nawzajem?

Wiadomo już, że w Wiedniu powstał za poduszczeniem wszechniemieckich apostołów ruchu »Los von Rom« »Związek rozwiedzionych katolików« i tenże pracuje nader gorliwie nad tem, aby przy reformie kodeksu uwzględniono także i sprawę ułatwienia rozwodów, a raczej usunięcia paragrafu o nierozerwalności małżeństw. Liberalna prasa, dla której tego rodzaju sprawy są tem, czem woda dla młyna, stara się wszelkimi sposobami możliwymi i niemożliwymi wskazać, że i w kościele katolickim nieraz bywały już wyjątki w tym względzie, a więc śluby małżeńskie nie są nierozerwalnymi. Nie spostrzegła się jednak w swem zacietrzewieniu owa adwokatka rozwiedzionych katolików, owa »miłosierna« patronka wszystkich podejrzanych indywiduów, jak n. p. awanturnicy, która potrafiła usidlić nieszczęsnego starostę z Mürzuschlag von Hervaya, hr. Montignoso i innych tego typu, nie spostrzegła się ona, że przecie znajdzie się ktoś, kto ma jakie takie pojęcie o prawie kanonicznem i cywilnem i wykaże jak na dłoni, że prasie liberalnej w tym kierunku brak najprymitywniejszych wiadomości i że rozumie się ona na tem tyle, co ślepy na kolorach. »Grazer Tagblatt«, »Wiener Deutsches Tagblatt« i inne wszechniemieckie organa zapomniały snać, jeżeli naturalnie kiedykolwiek o tem wiedziały, że istnieje ogromna różnica pomiędzy rozwodem a unieważnieniem małżeństwa, że rozwód oznacza rozwiązanie małżeństwa, prawnie i ważnie zawartego, i że takiego małżeństwa nawet i papież rozwiązać nie może według słów Zbawiciela: »co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza«, że zaś unieważnienie małżeństwa nastąpić może i po wielu latach, jeśli Stolica Apostolska uzna małżeński związek po przeprowadzeniu nader ścisłych dochodzeń za nieistniejący z powodu przeszkód, które przy zawieraniu tegoż związku już istniały, że więc wówczas papież orzeka, iż małżeństwo to nigdy nie było małżeństwem, a zatem strony mogą wchodzić w inne związki małżeńskie. O tem wszystkiem widocznie panowie z liberalnych redakcyi nie wiedzieli, gdy przytaczali na potwierdzenie rozerwalności małżeństw takie fakta, jak n. p. aferę księżnej Monaco. Gdyby tym panom nie brakło dobrych chęci, mogliby byli się przekonać z aktów tej afery dotyczących, a zawartych w t. z. »Acta Sanctae Sedis«, że milionerska rodzina amerykańska Hamilton, moralny przymus wywarłszy na swą córkę, wydała ją za księcia Monaco, że po śmierci rodziców w lat 7 potem owa niby księżna Monaco uciekła od »męża« i zamieszkawszy w Nizzy, rozpoczęła proces o unieważnienie małżeństwa. Podała więc rozlicznych świadków, którzy prawdziwość jej zeznań potwierdzili przysięgą, złożoną wobec biskupa z Monaco, wobec komisyi 7 kardynałów w Rzymie, a wreszcie wobec samego papieża Leona XIII. i wydano wówczas orzeczenie: »si vera sunt exposita — matrimonium hoc nullum est«. I gdyby ci liberalni pismacy zamiast trawić czas na szerzenie oszczerstw przeciwko osobom i instytucyom kościelnym raczyli przewertować parę roczników wspomnianych »Acta Sanctae Sedis«, zobaczyliby tam, że nie tylko książęta »za pieniądze kupują rozwody«, ale i najubożsi za darmo zupełnie, jeżeli tylko potrzebne zachodzą warunki, mogą uzyskać unieważnienie małżeństwa. Wszyscy ci postępowi małżonkowie, którzy marzą o złotej erze wolnej miłości i grożą, że w razie niespełnienia ich życzeń, mających na celu rozluźnienie węzła małżeńskiego, oderwą się od Kościoła św., powinniby dobrze rozważyć to, co prezydent jednej z najbardziej postępowych republik, bo prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki p. Roosevelt przed kilku tygodniami wyrzekł do deputacyi przyjmowanej w Białym Domu z okazyi konferencyi odbytej w sprawie małżeństwa i rozwodów. Gdy »biskup« kościoła episkopalnego Karol Doane z Albany imieniem delegacyi omawiał przed nim przebieg konferencyi i prosił o poparcie moralne uchwał tejże konferencyi, dotyczących nierozerwalności małżeństwa, p. Roosevelt odpowiedział między innemi: »Wobec kwestyi właśnie tu poruszonej, wszystkie inne są małoznaczące; sprawy taryfowe, walutowe, które stoją obecnie u nas na porządku dziennym, są literalnie niczem w porównaniu z kwestyą utrzymania w spokoju i ładzie życia rodzinnego, jako podwaliny społeczeństwa. Jeśli małżonkowie obowiązki swe wzajemnie wobec siebie i wobec dzieci swych wypełnią, jak tego uczy ich chrystyanizm, absolutnie przekonani być mogą, że inne społeczne problemy rozwiążą się same przez się«. Stąd też i »Illinois Staatsztg.« pisze: »nikogo to nie dziwi, że naczelnik narodu amerykańskiego, sam dając godny naśla-

dowania wzór czystości obyczajów i przykład życia rodzinnego, tak gorliwie upomina naród cały do przestrzegania owych cnót, które są rękojmią szczęścia narodu«. Domowe ognisko, to korzeń życia społecznego; publiczne życie narodu jest zawsze wiernem odzwierciedleniem jego uczuć moralnych, a rzeka w biegu swym nigdy nie wznosi się ponad poziom swego źródła. Historya narodów dowodzi, do czego prowadzi moralny upadek rodzin, za demoralizacyą rodziny idzie ślad w ślad demoralizacya rządu — ruina narodu!!!

Z Francyi znów przeróżne tragikomiczne rozporządzenia nowego ministeryum mamy do zanotowania. Według »Indépendant de l' Orne«, ustanowił rząd w obwodzie Mortagne t. z. »publiczne mamki«; otóż i do tych »dam« zabrał się generalny inspektor z energią godną lepszej sprawy. Zapowiedział im, że nie pozwoli powierzyć im żadnego dziecka, jeśli będą swe własne dzieci posyłać do szkół wolnych, a nie do państwowych. Podobną też karą zagroził im w razie, gdyby w pomieszkaniu którejkolwiek z nich znaleziono krucyfiks na ścianie wiszący lub obrazki świętych umieszczone na zbyt widocznych miejscach. Na taką swobodę obywateli we »wolnej« republice patrząc, ma się doprawdy ochotę zawołać wraz z Niemcem »es hort alles auf«!!...

Nowe przedłożenie rządowe dotyczące rozdziału państwa i Kościoła, wniesionem zostało przez ministra wyznań i oświaty p. Bienvenu-Martin w Izbie deputowanych dnia 9. lutego. Jak powiadają bliżej wtajemniczeni, zapobiega ono potrzebom stowarzyszeń religijnych więcej, aniżeli projekt Combesa i wniosek Brianda. Obecny prezydent ministrów Rouvier wraz z ministrem spraw wewnętrznych Etienne'm potrafili przeforsować zmianę paragrafu w tym duchu, aby restauracye kościołów wynajętych od rządu przez stowarzyszenia religijne nie były ciężarem dla tychże stowarzyszeń, ale aby pokrywane były z mającej się umyślnie w tym celu założyć kasy parafialnej przez państwo subwencyonowanej i nadzorowanej. Dalej w myśl życzenia reformowanych u luterskich konsystorzy zmieniono dotyczący ustęp tak, aby stowarzyszenia religijne, a zatem i katolickie, nie krępowały się wcale granicami departamentu, do którego należą, w razie, jeśli chodzi o wzajemną pomoc i wsparcia dla ubogich członków stowarzyszeń. Krzyk niezmierny podniosły dzienniki antyklerykalne, liberalne, socyalistyczne i masońskie z powodu, że w gabinecie Rouviera niektórzy z członków tegoż gabinetu odzywali się choć nader nieśmiało, za nawiązaniem stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Że o tem obecnie mowy niema, to wskazuje choćby tylko dążność obecnego gabinetu do rozdziału państwa od Kościoła, a i przedłożenie rządowe wyż wspomniane a w tej sprawie już Izbie wręczone. Na mocy tegoż przedłożenia będą zamknięte z dniem 1. stycznia 1906 wszystkie pobory duchowieństwa, subwencye rządowe na zakłady wyznaniowe jak seminarya duchowne, a nadto odpadną także i wszystkie wydatki na cele religijne, pokrywane dotychczas przez departamenta lub gminy. Wyznaczono też i pensye dla dotychczasowych duszpasterzy, tak, że kapłani liczący lat służby 20 i wyżej 30, otrzymają $^3/_4$ swej pensyi ostatnio pobieranej, w żadnym jednak razie nie więcej niż 1200 franków; ci zaś, którzy mają lat służby mniej niż 20, będą pobierali po 400 fr.; lecz i te żebracze pobory mogą być odjęte na przeciąg dwóch lat, jeśli dotyczący kapłan naruszy w czemkolwiek przepisy kościelno-policyjne na przyszłość obowiązujące, lub będzie występował przeciwko rządowi. Co do reszty paragrafów przedłożenie to jest równem poprzedniemu; którego autorem był Briand, a o którem obszernie pisałem w swoim czasie w »Gazecie kościelnej«. Dodano tylko jeszcze postanowienia, że wszystkie przedtem wydane ustawy przeciwko kongregacyom zakonnym zatrzymują i nadal swą moc prawną, a natomiast znosi się wszystkie ustawy i rozporządzenia dotyczące konkordatu.

Z dyecezyi Dijon osławionej pobytem i rządami ostatniego swego biskupa, dochodzi wiadomość świadcząca nader smutno o panujących tamże stosunkach. Dawny sekretarz biskupa Mgra Le Nordeza ks. Lorimier był w ostatnich czasach przeznaczony przez biskupa na proboszcza w Saint Appolinaire w pobliżu Dijon. Po dokonanej rezygnacyi Mgra Le Nordez wikaryusze generalni powołali tegoż kapłana na probostwo w Ternant, a gdy tenże lekceważąc ich zarządzenie wzbraniał się przyjąć nową posadę, został zasuspendowany a sacris. W tym czasie wypadł pogrzeb w parafii St. Appollinaire, więc wikaryat generalny delegował innego kapłana celem dopełnienia owej czynności, a gdy tenże przybył na plebanię, zjawił się mer miejscowy i zabronił mu wstępu do kościoła. Pogrzeb odbył się w formie t. z. cywilnej; a ludność rzeczonej parafii omal, że w słusznem oburzeniu swem nie znieważyła czynnie mera wtrącającego nos nie w swoje sprawy. Bo też zapytać godzi prezydenta »wolnej« republiki francuskiej, jakiem prawem mer miesza się do czynności czysto religijnych? W Dijon nad duchowieństwem sprawują rządy wikaryusze generalni przez Stolicę Apostolską mianowani, a zatem każdy kapłan ich zarządzeniom się opierający, popełnia czyn karygodny i przez nich może być ukaranym według ich uznania. Cóż zatem merowi do tego? i na jakiej prawnej podstawie może stawać w obronie ukaranego kapłana? lub skąd przychodzi, aby wykonaniu rozporządzeń władzy duchownej stawiał przeszkody?... Ale prawda, w republikach »wolnych« wszystko wszystkim wolno, a kaganiec istnieje tylko na katolików!...

Ruch rytualistyczny w kościele anglikańskim postępuje choć zwolna, ale stale naprzód. Biskup z Londynu w odpowiedzi na prośbę zarządu kościoła św. Łukasza w sprawie noszenia krzyża w czasie procesyi nietylko zezwala na to, ale pochwala ten zwyczaj od dawna istniejący w katedrze św. Pawła i we wielu kościołach parafialnych dyecezyi londyńskiej. Proboszcz parafii św. Łukasza w Kentish-Town zawiadamia swoich parafian drukowaną odezwą, że w przyszłości będzie się w czasie konsekracyi przy każdej Mszy św. dawać znak dzwonem, aby i ci parafianie, którzy z powodu jakiejś przeszkody nie mogą być w kościele, mogli zwrócić uwagę swą na Mszę św. i przyjąć duchowną Komunię. Dodaje przytem, że wie z własnego doświadczenia, ile to pociechy sprawia, zwłaszcza chorym ów zwyczaj praktykowany w dawnym kościele a i we wielu bardzo kościołach i w obecnej dobie. Oby tylko zaczęto gruntowniej badać historyę kościoła anglikańskiego, a sprawdziłyby się wówczas słowa kardynała Newmanna w »Entwicklung der christlichen Lehre«: »Die Geschichte gründlich kennen, heisst aufhören, ein Protestant zu sein«..

*(X. X.)*

---

## IV.

# Kazanie pasyjne.

### *O wielkanocnej świętej Komunii.*

*„Zaprawdę wam powiadam, jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego... ma żywot wieczny.* (Jan. VI. 54—55).

W tych słowach Pan Jezus ogłosił rozkaz do wszystkich swoich wyznawców, ażeby przystępowali do Stołu Pańskiego czyli do św. Komunii, a równo-

cześnie od należytego wypełnienia tego rozkazu uczynił zawisłem osiągnięcie wiecznego żywota.

Wyznawcy nauki Chrystusa pierwszych wieków, idąc wiernie za tem poleceniem boskiego Mistrza i rozumiejąc dokładnie znaczenie Najśw. Sakramentu Ołtarza, spieszyli doń z utęsknieniem, i wedle świadectwa Pisma świętego *„trwali codziennie na łamaniu chleba“*. (Dziej. Apost. II). Codziennie uczęszczali na Mszę świętą i codziennie przystępowali do św. Komunii. Lecz z biegiem czasu ustała pierwotna religijna gorliwość chrześcian i ich miłość ku Chrystusowi, ostygli całkiem na sercu, zaczęli stronić od tego chleba żywota, od którego zbawienie i szczęśliwa wieczność zależy. Skoro zaś następnie prawie całkiem zapomnieli na tę Tajemnicę Miłości, na ten pokarm i chleb niebieski, wnet popadli w niewolę namiętności, jakby umarli na duchu i ciałem tylko żyć rozpoczęli.

Kościół katolicki, nasza troskliwa i czuła matka duchowna, która we wszystkich swoich zarządzeniach ma na celu jedynie dobro i szczęście ludzi, w imieniu Jezusa, swojego boskiego Założyciela i Mistrza, powtarza nam bardzo często ów rozkaz Jego, a nawet przez osobne przykazanie nakazuje przynajmniej raz w rok, w czasie wielkanocnym, wypełnić go dokładnie i do Stołu Pańskiego godnie przystąpić.

Pragnąc zachęcić was wszystkich, iżbyście poszli za tem miłosnem wezwaniem Kościoła i w tym świętym czasie wielkiego Postu przystąpili godnie do św. Komunii, do tego tronu łaski Boga, i znaleźli tu miłosierdzie i potrzebną na dalsze życie pomoć i łaskę, zamierzam wykazać wam dzisiaj, jak wielką miłość i miłosierdzie okazuje wam Zbawiciel w św. Komunii, a następnie jak niemiłosiernie dzisiejsi ludzie obchodzą się z Panem Jezusem i jak Mu płacą za Jego miłość bez granic.

Według nauki Kościoła w Komunii świętej, pod postaciami chleba i wina, jest obecny Pan Jezus, prawdziwie, rzeczywiście i istotnie, z Ciałem i Krwią swoją, ze swojem bóstwem i człowieczeństwem. A za tem to nasz boski Odkupiciel i Zbawiciel, który od wieków nas umiłował i od wieków zapragnął podobnym nam stać się człowiekiem.

Skoro zbliżyła się od wieków przewidziana chwila, przyszedł na ten świat dla naszego zbawienia, otoczony samem poniżeniem i cierpieniem. Prześladowania, poniżenia i cierpienia towarzyszyły Mu wszędzie w życiu, aż do okrutnej śmierci na krzyżu. Zawsze przejęty był szczególniejszą miłością względem grzeszników, z nią się nigdy nie krył, nawet i wtenczas, kiedy faryzeusze się z tego gorszyli. Owszem publicznie oświadczał te słowa *„Syn człowieczy przyszeł szukać i zbawiać, co było zginęło“*. (Łuk. XIX., 10).

Po swojem zmartwychwstaniu przez 40 jeszcze dni przebywał na ziemi wpośród swoich uczniów, tak, jakby Mu żal było opuszczać ten padół płaczu i cierpień, jakby nie chciał nigdy brać rozłąki od tych miejsc, gdzie same musiał ponosić poniżenia i prześladowania. A kiedy wstąpił już do nieba, zatrzymał na zawsze zadane mu na ziemi ciężkie rany na rękach i nogach. Zapewne w tym celu, ażeby przedstawiać je bez przerwy Ojcu niebieskiemu i błagać go o miłosierdzie i przebaczenie dla biednych grzesznych ludzi.

Lecz i na tem nie poprzestała jeszcze Jego niepojęta miłość ku grzesznikom. Jezus zapragnął jeszcze więcej dla nich uczynić, zapragnął na zawsze przy nich pozostać i z nimi zamieszkać, według owych słów Mędrca Pańskiego *„Kochanie moje, być z synami człowieczymi“* (Przyp. VIII., 31). Dlatego to zstąpił napowrót na ziemię w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, ażeby jeszcze bardziej zbliżyć się do grzeszników. W tej najświętszej Tajemnicy chciał niejako uwiecznić całą swoją miłość ku grzesznym ludziom i niejako do każdego z nich osobno się zbliżyć. Tajemnica Ołtarza miała objąć całą Jego istotę, Jego ciało i krew, Jego duszę, bóstwo i człowieczeństwo, Jego całe poniżenie na ziemi a zarazem Jego chwałę, blask i splendor niebieski.

I obecnie przebywa Pan Jezus nietylko w niebie, ale równocześnie i na ziemi we wszystkich licznych kościołach, niejako po milion razy rozmnożony, ażeby tylko mógł być w pobliżu grzesznych ludzi. Jego obecność na Ołtarzu jest dla nas pociechą z niebios w pośród nędzy doczesnej, a szczególnie w strasznej chwili śmierci. Jezus bowiem spieszy do żyjących, ażeby ich dusze posilać, ażeby ich cieszyć i w walce umacniać, spieszy także do umierających, ażeby ich pokrzepiać w tej strasznej godzinie śmierci, a wszystkim, ażeby powtarzać ową obietnicę *„Kto pożywa Ciała mego, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień“*. (Jan VI. 55),

Więcej nie mógł Jezus już nic uczynić, gdyż uczynił wszystko, co tylko Bóg w swojem nieskończonem miłosierdziu mógł uczynić... *„Co jest, com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem?“* (Izai. V., 4).

A czy boski Zbawiciel osiągnął cel swój zamierzony? Zdaje się, że nie; zdaje się, jakby całe jego dzieło Odkupienia było daremnem: Bo popatrzmy na dzisiejszy świat, Krwią Pana Jezusa odkupiony. Czy można o nim powiedzieć, że jest chrześcijańskim, bogobojnym i religijnym? Czy się raczej nie zdaje, jakby Zbawiciel świata był dzisiaj wszędzie zapomniany, jakby Go się wszyscy wstydzili i zapierali?...

W wielu chrześcijańskich mieszkaniach, przedewszystkiem naszych kół tak zwanych inteligentnych, nie znajdziecie obrazu ukrzyżowanego Jezusa. Tam wstydzą się powiesić na ścianie obraz religijny, raczej każdy inny powieszą chociażby tchnący lubieżnością.

Jego zaś ofiara najświętsza na Ołtarzu, Jego Sakramenta a przedewszystkiem Komunia, te największe akty Jego miłości ku ludziom, jakby nic wcale nie obchodziły wielu bardzo chrześcian katolików, a szczególnie niestety tych, którzy stoją na czele społeczeństwa i uważają się za jego przodowników, którzy w imię Jezusa zostali także ochrzczeni.

Poprzestają na tem, że w danej potrzebie, jakby przyparci do muru, powtarzają oklepany już frazes »myśmy przecież także chrześcijanami«.

Kiedy przeglądniemy dzieje ludzkości, przekonamy się ze smutkiem, że tak samo było i dawniej. Jezus, Bóg-człowiek, był zawsze zapoznanym przez swoje stworzenia i zawsze opuszczonym. Powiedźcie zresztą sami, czy nie prawda, że teatry i sale widowisk, zabaw i balów po naszych miastach najwspanialej dzisiaj wyglądają. Na ich budowę i utrzymanie znajdą się zawsze chociażby i miliony pożyczone a konto biednych podatników, którzy nigdy tam nie chodzą. Kościołów za to brak nam po naszych miastach. W doroczne uroczystości ludzie pragnęliby pójść na nabożeństwo do kościoła, ale tam nie ma miejsca dla wszystkich, bo ich za mało albo są za szczupłe.

A posłuchajcie rozmów dzisiejszych po salonach a nawet i po mieszkaniach naszych przemysłowców czy rękodzielników.

Tam wam powiedzą wszyscy na podstawie nowoczesnych zasad wychowani, żeby to było przeciw przepisom »dobrego tonu« w towarzystwie rozpoczynać rozmowę poważną o Bogu i o Jego miłosierdziu. Wolno chyba na ten temat prowadzić żarty kpinki i drwiny. Nie brak niestety i takich katolików, którzy się wstydzą oświadczyć otwarcie, że byli na Mszy świętej w kościele, że się modlili, a szczególnie, że byli u Spowiedzi lub świętej Komunii.

Ale ci sami katolicy nie obawiają się opowiadać szeroko ze wszystkimi szczegółami, także w obecności małych dzieci, co widzieli i słyszeli w teatrze, albo że byli na tańcującym wieczorku lub publicznym balu, że całą noc przepędzili wśród zabawy i hulatyki.

Tysiące znowu katolików otwarcie zapierają się Jezusa, zrzucają wiarę katolicką, jak się zrzuca i zmienia suknię. A co jeszcze smutniejszą jest rzeczą i boleśniejszą, nie brak i takich, którzy za judaszowski zwykle pieniądz po dziennikach publicznie odważają się umieszczać największe bluźnierstwa przeciw Panu Jezusowi utajonemu w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Bo i to dzisiaj wolno, zwłaszcza jeżeli rozchodzi się o katolicką religię, to wszystko wolno przeciw niej pisać i wygadywać.

A Jezus wszystko to znosi cierpliwie i milczy. Chociaż nieraz ludzie z cynizmem wyzywają Jego wszechmoc, chociaż lekceważą i wyszydzają Jego miłość, Jezus cierpi i milczy, jak niegdyś milczał u Heroda, wśród wyśmiewań, szyderstw i obelg, jak milczał u Piłata, kiedy Go cierniem koronowano i biczowano, jak milczał przybity do krzyża na Golgocie, kiedy żydzi drwili z Niego i urągali sromotnie wołając: *„Jeśli jest król Izraelski, niechaj teraz zstąpi z krzyża a uwierzymy jemu“*. (Mat. XXVII., 42).

Pan Jezus, obecny w tabernakulum, wzywa do siebie wszystkich ludzi, wołając: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“*. (Mat. XI. 28). Ale i to wszystko daremne. Jedni wcale nigdy nie przychodzą, nie chcą nawet nic wiedzieć o tej niebieskiej uczcie. Dla innych już to jest nadzwyczaj wielkim ciężarem, że raz na rok, w czasie wielkanocnym, zjawiają się u Stołu Pańskiego. A nie brak i takich, którzy nadużywają Jego miłości, zdradzają Go judaszowskim pocałunkiem, gdyż przychodzą do świętej Komunii często w roku, ale ich serce zimne przytem jak lód, samolubne i wszelkiej pozbawione miłości.

I z tej to przyczyny można powiedzieć, że ta największa Tajemnica miłości Boga ku ludziom jest zarazem źródłem Jego największych cierpień i boleści. Cierpienia bowiem zapoznanej i wzgardzonej miłości są najboleśniejszemi.

Ziemia, jak zwykle mówimy, jest padołem płaczu i cierpień. Dodam, nietylko dla nas ludzi, lecz także i dla Pana Jezusa, bawiącego na ziemi w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. O te cierpiena Jezusa starają się już ludzie sami.

Gdyby ten Pokarm niebieski można było otrzymać gdzieś na jednem tylko miejscu naszej kuli ziemskiej, wnet wszyscy, którzy jeszcze wierzą w przyszłe życie pozagrobowe, z całego świata tamby spieszyli, chociażby ich pielgrzymka była połączona z największymi trudami, niewygodami i kosztami.

Tymczasem miłość Boga przygotowała nam tę ucztę Pańską w każdej prawie miejscowości, bo w każdym kościele katolickim i tylko kilka kroków od niej. Czyż można przedstawić sobie jeszcze coś większego nad tę niepojętą miłość Jezusa ku ludziom?!... Tak, jest jeszcze niestety coś większego, bo obojętność i oziębłość ludzi względem tej Najświętszej Tajemnicy Ołtarza. Pan Jezus często bardzo opuszczony od wszystkich, często nie zobaczy tu nikogo, często na Jego cześć i chwałę pali się jedynie ta lampa wieczna przed Ołtarzem, gdzie Go uwięziła niepojęta miłość ku ludziom, gdzie modli się bezustannie za swój lud niewdzięczny.

Kiedy spoglądamy z uwagą na świat nowoczesny i na życie dzisiejszych chrześcian, dziwny nadzwyczaj przedstawia się nam widok. Ludzie pragnąc to nędzne doczesne życie przedłużyć choćby na krótki bardzo przeciąg czasu, pozwalają się rżnąć lekarzom i operować, poddają się końskiej, jak to mówimy, kuracyi. A czego to znowu nie czynią dzisiejsi ludzie w pogoni za ziemskiemi dobrami, ażeby zapewnić sobie znaczenie i godności, a szczególnie, ażeby zaspokoić wszystkie swoje zachcianki i użyć wszystkiego do syta, a tem samem zapewnić sobie rzekome krótko trwające szczęście. Jak mała bardzo cząstka ludzi osiąga rzeczywiście to, za czem przez całe nieraz życie uganiali. Zresztą nawet i ci, których dawne marzenia wreszcie się spełniły, jak rzadko czują się potem zadowolonymi i szczęśliwymi?!... Przerażające skutki tego uganiania, tej powszechnej walki o byt, stoją już obecnie bardzo namacalnie przed naszemi oczami. Wszędzie widzimy samo niezadowolenie zamieszanie i czarną skrajną nędzę, która z każdymdniem jeszcze coraz dalej się szerzy. Wszędzie brak winnego szacunku przed władzą i powagą, upadek

sumienności, moralności i poczucia obowiązku. W parze za tem wszystkiem postępuje groźny ruch, który może sprowadzić całkowity przewrót nietylko na polu moralnem i religijnem, lecz także i na polu popoltycznem i socyalnem.

Patrząc na dzisiejszą walkę na świecie wszystkich przeciw wszystkim, mimowoli musimy wypowiedzieć, że jeżeli kto z ludzi był szczęśliwym kiedy na tym świecie, to jedynie byli nimi Święci Kościoła Chrystusowego. Oni bowiem już za życia umieli wziąć rozbrat z tym światem i żadnych do niego pretensyi ni żądań nie mieli.

Tymczasem do pracy dla szczęścia prawdziwego trwałego i wiecznego, o którem powiedział Pan Jezus: *„Oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują* (I. do Korynt. II. 9), do pracy dla takiego szczęścia dzisiejsi ludzie nie mają ani czasu, ani zmysłu, ani chęci. O wszystko inne się starają, tylko nie o to, co jest najważniejszem.

Żołnierze! my przy wojsku nie chciejmy być głuchymi na wezwanie Pańskie, w tym świętym czasie wielkopostnym okażmy całemu światu, że jesteśmy dobrymi i praktykującymi katolikami, to jest, że znamy nasze obowiązki katolickie i wiernie wypełniać je umiemy. Oczyściwszy przeto dusze nasze z grzechów w Sakramencie Pokuty, przystępujmy do Stołu Pańskiego, do świętej wielkanocnej Komunii. A tu u stóp Jezusa znajdziemy i światło i lekarstwo na nasze dusze i niemoce, znajdziemy siłę na trudy i zachętę do gorliwego spełniania obowiązków stanu. Znajdziemy wreszcie zadatek szczęśliwej wieczności według owych słów Zbawiciela: *„Kto pożywa ciała mego, ma żywot wieczny“*. Amen.

---

## Ś. p. O. Jan Kaczorowski.

*Wspomnienie pośmiertne.*

Dnia 4. marca b. r. usypano na cmentarzu w Krakowie mogiłę nad grobem, w którym spoczęło ciało ś. p. O. Jana Kaczorowskiego, kapłana Zakonu Braci Mniejszych (OO. Bernardynów). Niech mi też wolno będzie, jako koledze od ław gimnazyalnych we Lwowie, a później jako bratu zakonnemu złożyć nad jego mogiłą choć drobny ułomek cyprysowy żalu i skromny kwiat niezapominajki.

S. p. O. Jan urodził się w Turynce za Żółkwią. Niezamożni rodzice widząc, że synek ich, Piotruś (gdyż takie miał imię chrzestne) okazuje chęć do nauki, nie szczędzili niczego, aby go dalej kształcić. W tym też celu wysłali go do Lwowa. Choć z biedą walczył, uczył się dobrze. Miał też w zaraniu życia swojego pociąg do życia duchownego. Zawczasu upodobał sobie w czytaniu książeczki, powszechnie znanej: Naśladowanie Chrystusa. Zachwycał się postawą zakonnika u stóp wizerunku Chrystusa Pana klęczącego i o prawdach Bożych rozważającego. Spowiadał się też często. Kiedy zaś matka mu umarła, a wsparcie z domu zmalało, po ukończeniu VI. klasy gimnazyalnej wstąpił do Zakonu OO. Bernardynów, mając lat 18. Ćwiczenia duchowne takie wrażenie na nim wywierały, że nie sprosta wysokości zadania i nosił się z myślą wystąpienia z Zakonu. Aleć żyjący jeszcze X. J. Azbijewicz, do którego ś. p. O. Jan miał zaufanie najgłębsze, swoją dobrocią, ojcowskiem iście kierownictwem tyle nań wpłynął, że w rzeczy samej sukienkę zakonną zatrzymał i śluby zakonne uroczyste r. 1875 w kościele lwowskim złożył. Miał wówczas lat 22. Ciężką musiał przebywać walkę ze sobą, gdyż przez rok cały wypraszał się od przyjęcia święcenia kapłańskiego. Chciał być tylko dyakonem, na wzór św. O. Franciszka Serafickiego.

Kiedy po roku ucichły nieuzasadnione skrupuły, sam poprosił o przypuszczenie go do godności kapłańskiej. Wyświęcony na kapłana gorliwie spełniał swoje obowiązki po różnych klasztornych kościołach. Gorliwym był spowiednikiem, a przedewszystkiem dobrym, wzorowym kaznodzieją. Mrówczą swoją pracą tyle dokazywał, że wszędzie występywał, jako rozumny, praktyczny, popularny kaznodzieja. Każde kazanie jego było znakomicie opracowane, było, jakby spory kęs chleba duchownego ku pożywieniu duszy. To też ś. p. ks. Turzański, kanonik katedralny we Lwowie, często go zapraszał z kazaniem do katedry. To samo czynił ks. proboszcz w Stryju. Lwów, Zbaraż, Sokal, Leżajsk, Sambor, Rzeszów, Dukla i wreszcie Kraków, te miasta były świadkami jego płynnej, rozumnej, do umysłu i serca jasno przemawiającej wymowy. Sumienie miał czułe, dla tego często się spowiadał, szukał zawsze w Sakramencie pokuty siły dla duszy swojej. O żadne godności w Zakonie się nie starał, a tylko przyjaciele jego życzliwi to zdziałali, że dla niego wystarali się o tytuł: kaznodziei jeneralnego i definitora. Od r. 1897 zamieszkał z posłuszeństwa zakonnego w krakowskim klasztorze św. Bernardyna Seneńskiego pod Wawelem, tam pełnił cicho swoje obowiązki, jako kapelan PP. Bernardynek, a w końcu jako spowiednik PP. Duchaczek. Usnął snem wiecznym ze względu życia doczesnego, ale ufamy dobremu Bogu, że jego duszę przypuści do chwały swojej.

Był to bowiem mąż sercem i duszą katolickim duchem i zasadami Kościoła na wskroś przesiąkniętym. Ś. p. dobremu kapłanowi, zakonnikowi, wytrwałemu kaznodziei, gorliwemu spowiednikowi, zanośmy w szczerych modłach pomoc, aby się cieszył wiecznem odpoczywaniem i światłością wiekuistą.

---

## NIEWIASTA.

(Ciąg dalszy).

Zachodzi zasadnicze pytanie, dlaczego to mężczyźni popychają panny i wdowy do owych nauk ścisłych? Ponieważ wielu z nich się nie żeni; wielu ogranicza liczbę dzieci; wielu nie ma religii; więc zamiast męża i dzieci podają im książki, a co zatem idzie, pozbywają religii. Za męża, za dzieci, za religią, otrzymują od mężczyzn— książki!

A jak się za to odpłacą niewiasty? Lekkomyślnością, bałamuceniem, trzpiotowałością. To pierwsza rata za zabrane im dobra a narzucone książki.

Kobieta, jak okręt, potrzebuje kotwicy. Kotwicą dla niej religia. Odebraliście jej religią, a w zamian jako kotwicę dajecie jej »wiedzę«. Darmo. To, czegoście ją pozbawili, lub pozbawić chcecie, nic już nie zastąpi. Żadne książki, a już najmniej wasze, nie posłużą jej za kotwicę. Jeżeli ją bowiem pouczycie, że świat jest bez Boga, że człowiek pochodzi od małpy, że wszystko według matematycznych formuł polega na spojeniu się i na rozkładzie materyi, i że na świecie tylko fizyka i chemia dzier-

żą panowanie samowładne, to nasuwa się samochcąc pytanie, co się stanie z tą duszą niewieścią? Ona wszystko to później sobie obrzydzi. Ona odrzuci precz wasze książki, bo w nich nie znalazła pokaamu dla swego serca odpowiedniego; ona odwróci się od waszej wiedzy; a ponieważ zamknęliście przedwcześnie świat ideałów, więc zesunie się do głupstw i bzdurstw. I czem się takie niewiasty zajmować będą? Całą swą wiedzę i swe umysłowe siły skierują do studyowania mody, do strojenia się, potem do awanturniczego życia, aż wreszcie zejdą do zupełnego zapomnienia, a i sponiewierania swej gogodności.

A ponieważ »pan mąż« zblazowany i bez moralnej jakiej takiej wartości i godności, nie znajduje już żadnej przyjemności w towarzystwie żony, a »pani« mniej jeszcze pochopna do obcowania z mężem; to w salonach utworzą się dwa kółka. W jednem toczy się rozmowa o handlu, przemyśle, o psach, koniach i polowaniu; w drugiem zaś kółku o szmatach, modach i niedorzecznych, dwuznacznych głupstwach lub obmowa.

A dalej. Potem wstąpią »panie« do klubów, do »towarzystwa«, a tem już w zuchwałości prześcigną mężczyzn. I wystąpią na zebraniach i na publicznych rynkach i będą głosiły wyuzdany materyalizm i cyniczny socyalizm.

A potem? Potworzą się hordy niewieście, które w dzikości prześcigną hyeny. Wszak ci już tak bywało na świecie, a rewolucya francuska aż nadto dosadne wydała przykłady zezwierzęcenia niewiast.

A czem jest niewiasta bez wiary, choćby była i siostrą miłosierdzia, ale nie z katolickiego kościoła, wskazuje dobitnie list p. Łuchmanowej, Moskiewskiej siostry miłosierdzia, która w r. 1904 w czerwcu była obecną z amatorstwa przy ścinaniu pięciu Chunchuzów i dokładnie ten mord opisała, jak »odpadały głowy, niby główki kapusty«, jak za głowami »podskakiwały ciała«, przybierając »komiczne pozy«, jak wyglądały bezgłowe trupy, podobne do »wielkich potwornych żab«, jak widzowie podrzucali odcięte głowy końcami butów. Nawet »Nowoje Wremia« z obrzydzeniem zaznaczyła, że »kobiece pióro« p. Łuchmanowej przewyższyło najbardziej krwiożercze i bezwstydne efekty naturalistów płci męskiej«. A ta sama dama powróciwszy do domu po strasznej tej scenie, tak dalej opisuje swoje wrażenie: »Dziś w nocy padał deszcz. Gdzieś daleko, w nieprzeniknionej mgle słabo skomlał pies, i nerwy moje nie mogły znieść tego skomlenia. Tak mi było żal tego biednego zwierzęcia, że wstałam z łóżka, wyszłam do przedpokoju, rozbudziłam dyżurnego »sanitara« i uprosiłam go, żeby poszedł ze mną i pomógł mi odszukać biedną psinę«. Oto obraz niewiasty bez religii. To czuła siostra przypomina Suworowa, który po rzezi Pragi rozczulił się widokiem leżącego na zgliszczach indyka z przełamaną łapą i kazał go opatrzyć felczerowi.

Z tego wynika. Jaka piękność niewieścia bez Boga, bez religii, bez czystości obyczajów staje się sidłem; tak samo duch niewieści bez Boga staje się biczem. Nie rozum bowiem, ale serce uszlachetnia niewiastę.

Jakiż to trzeci dar i przywilej posiada niewiasta? »Serce«!

Czy mężczyzna nie posiada serca? Tak! Prawda. Ale serce u mężczyzn stanowi połowę tylko jego istoty; u niewiasty zaś serce jest całą jej istotą. Mężczyzna w miłości jest połowicznym, powierzchownym; u niewiasty zaś miłość jest nieskończenie głęboką. Miłość w życiu mężczyzny jest rzeczą niemal podrzędną; u niewiasty zaś wypełnia jej cały żywot.

Jest to pewnik, że Pan Bóg nic piękniejszego nie stworzył od serca niewieściego. Jest ono ukończonem dziełem Mistrza. W porównaniu z tem sercem, — serce mężczyzny jest cieniem. Delikatność, łagodność, powab, nadobność, wdzięczność, powolność, przyjemność, czystość, dziewiczość, wytrwała wierność, współczucie, niezwyciężona i niewymowna stateczność — oto dary serca niewieściego. Ale te dary muszą się na Bogu opierać, jeżeli chcą pozostać przy życiu, w pełności sił. Jest to ogród, który wtenczas owe wonne wydaje kwiateczki, gdy Bóg oświeca go i ogrzewa. Usuń Boga, a wszystko to cudowne, boże kwiecie zwiędnieje i zginie.

Ale nawet i wtenczas, gdy Bóg w sercu niewieściem przemieszkuje i Swoją niebiańską wonią przepełnia, i wszystkim cnotom jej wzrost i siłę daje, i wtenczas jeszcze to serce niewieście jest niespokojne, nienasycone. A wy chcecie jeszcze nadomiar i Boga z tego serca wyrzucić. To biedne, opuszczone serduszko zwróci się przeciw wam mężczyźni. Natura czuje wstręt przed próżnią. O wiele więcej serce ludzkie; a już w niewypowiedziany sposób serce niewieście.

Ale też i P. Bóg nie stworzył tego serca pustem; lecz je ubogacił obficie. W niem znajduje się miłość córki ku matce, matki ku dzieciom, siostry do braci, żony do męża, a najwyżej panuje miłość chrześcijanki ku Bogu. Przy każdej w życiu zmianie rozwija się nowy rodzaj miłości, podobnie do nowego kwiecia. A już podziwienia godna rzecz, że im serdeczniejsza miłość, tem ważniejsze i cięższe spadają na nią obowiązki; przez co serce radością i rozkoszą się przepełnia; a z tą rośnie znów cnota, oddanie się i ofiara. A jeżeli takie serce jest pełnem miłości, trosk, odpowiedzialności, poświęcenia i ofiary, to staje się podobnem okrętowi, który mając należyty balast nie lęka się rozbicia, lub zatonięcia. Usuń to wszystko, odejmij sercu tę kotwicę, zostaw tam pustkę, a zgubiłeś niewiastę.

Puste serce opuści swe ognisko domowe, bo i co ma ono tam czynić w tym opustoszałym domu rodzinnym, w którym mężulko gościem, a w którym nadto i kołyski nie ma. Opuszcza tedy puste serce dom, idzie w świat, aby się rozerwać, nudy i czas zabić, a potem— potem szuka potajemnie pociechy i wpada w owe sidła, w które tylu chętnie pozwala się uwikłać.

(C. d. n.)

# Bibliografia.

Ks. Piotr Skarga, T. J. *Kazania o Przenajświętszej Bogarodzicy, Niepokalanej Dziewicy*. — Kraków, 1805, str. XIX.+155.

W długim szeregu przeróżnych wydawnictw maryologicz-

nych, ogłoszonych w roku jubileuszowym dogmatu Niepokalanego Poczęcia, zajmą »Kazania Skargi o Przenajświętszej Bogarodzicy« niewątpliwie pierwszorzędne miejsce, tak ze względu na znaczenie ich autora dla kaznodziejstwa polskiego, jak zresztą na niezwykłą swą wartość wewnętrzną. Z całem bowiem uznaniem dla znamienitego bogactwa rodzimej naszej literatury maryologicznej, tak dawnej, jak nawet nowszej, nie znajdzie się chyba »wspanialszy pomnik czci Maryi, czy to pod względem piękności estetycznej, czy wartości naukowej, czy uczucia synowskiego, jak w kazaniach Skargi. Piękno z głęboką wiedzą opromieniło tu serce, składając się na ten wierny wyraz hołdu polskiego«. A dokonać tego mogły tylko wysoka mądrość i złotousta wymowa księcia kaznodziejów polskich.

Skarga nie zostawił wprawdzie ani nie wydał osobnego zbioru kazań maryańskich takich, jak ich posiadamy zastęp prawdziwie wspaniały po innych naszych kaznodziejach, choćby głośniejszego imienia. Główny zasób utworów kaznodziejskich Skargi ku czci Najśw. Panny, opracowanych wedle wszelakich norm retorycznych, mieści się w zbiorze jego kazań na niedziele i święta. Takich zostawił on sześć, a więc tyle, ile było za jego czasów dorocznych świąt uroczystych, poświęconych czci Najśw. Panny. Mianowicie: 1) na Niepokalane Poczęcie, 2) Oczyszczenie, 3) Zwiastowanie, 4) Nawiedzenie, 5) Wniebowzięcie i 6) Narodzenie. Te jednak kazania w ścisłem słowa znaczeniu nie wyczerpują jeszcze całej maryologii na ambonie Skargowskiej. Niemniej powabne kwiaty jego wymowy kaznodziejskiej znajdują się również w owym jego bogatym ogrodzie, który znamy pod nazwą »Żywotów Świętych«. Tam właśnie na uczczenie każdej z uroczystości, wyżej wyliczonych, zasadził on mniejsze kwiaty, mniej artystycznie i retorycznie rozwinięte, które z niejaką predylekcyą określił w napisie »Kazaniem krótkiem«. Są to łącznie wdzięczne i miłe nauki chrześcijańskie, na wzór owych »Sermones« z okresu patrystycznego, gdzie uroczystość doroczna w Kościele obchodzona, nastręczała mowcom wątka do ojcowskich wskazówek i praktycznych reguł życia chrześcijańskiego, a niejednokrotnie przeobrażały się takie przemówienia nawet w panegiryki pełne zapału retorycznego. Owóż i w tych »kazaniach krótkich« Skargi jest zazwyczaj obok tła moralnego dużo namaszczenia i wylewu uczuć kaznodziejskich. Zdwojoną w ten sposób liczbę kazań na główne uroczystości maryańskie pomnaża jeszcze pełna prostoty nauka na dzień Matki Boskiej Śnieżnej i wykład czwartego słowa Jezusowego z krzyża do ucznia i do Matki, który wyłączony z całości kazania wielkopiątkowego, stanowić może bezpiecznie osobną naukę, ze względu na tło uczuciowe bardzo odpowiednią na uroczystość Matki Boskiej Bolesnej. Dodawszy do tego krótki wykład hymnu: »Bogarodzica« i opis żywota Najśw. Panny (przydany do uroczystości Wniebowzięcia w Żywotach Świętych), które aczkolwiek nie są utworami ściśle kaznodziejskimi, jednak dla licznych zwrotów moralnych, a nawet dla szczegółów uczuciowych śmiało zaliczyćby można do rzędu udatnych homilii, otrzymamy łącznie 15 utworów, tworzących zasób maryologii Skargowskiej.

Cały ten materyał kaznodziejski wydobył z pism Skargi, uporządkował i wedle norm podanych przez Akademię Umiejętności w nowej szacie wydał ks. Jarosław Rejowicz, T. J., jako przyczynek do jubileuszu dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Co więcej, wydawca przydał do tego wydawnictwa świetny pogląd literacko-krytyczny na maryologię Skargowską i obfite streszczenie poszczególnych kazań i nauk w rodzaju pełnych szkiców kaznodziejskich. Stąd dowiadujemy się, jak Skarga w kazaniach na główne tajemnice życia Matki Bożej potrafił przedziwnie objąć wszelkie szczegóły, zawarte w Piśmie św. z Jej życia i całą o Niej naukę Kościoła katolickiego i zbliżyć Jej osobę głębokiem słowem i szerokiem zastosowaniem moralnem do życia ludzkiego. Zarówno dogmat jak apologia, zarówno nauka moralna jak asceza są w tych kazaniach w całej pełni piękności i majestatu Niepokalanej Dziewicy wyłożone. Na pierwszy jednak plan występuje u Skargi, jak zawsze i wszędzie tak i w tych utworach maryologicznych przedewszystkiem nauka wiary, te zwłaszcza dogmaty, które ściśle łączą się ze stanowiskiem Maryi, jako naczynia wybranego w dziełach Opatrzności. Szczególnie ciekawe są zwroty, w których Skarga już wówczas uzasadniał dogmat Niep. Poczęcia i naukę o Wniebowzięciu. Że dla uzasadnienia też dogmatycznych Skarga posługuje się głównie ewangelią, tradycyą i nauką Kościoła, z pominięciem objawień prywatnych i pobożnych domysłów, tak ponętnych dla kaznodziejów z późniejszego po nim okresu, to chyba zbyteczna dodawać, gdy się ma przed sobą płody kaznodziejskie Skargi. Co jednak bardzo podnosi wartość tych maryologicznych kazań i czyni je dziełem prawdziwie krytycznem, to szczegóły o Niej po mistrzowsku wybrane i zestawione, które Kościół w swojej liturgii uznał, które Tradycya i Pismo św. nam o Niej przekazały.

Wydawca zadał sobie niemało trudu, aby w szerokich rysach uwydatnić zastosowania moralne, przytoczone przez Skargę w jego utworach maryologicznych, a odzwierciedlające całą duszę narodu z jego ówczesnemi chorobami i wadami. (IX—XIV), wykazuje również, jak umiał Skarga nawoływać do czci i nabożeństwa ku Maryi, podaje nawet (str. XVII) liczne fragmenta maryologiczne, jakiemi posługiwał się Skarga w innych swoich kazaniach, nie wprost maryańskich, a szczegółowo przytacza frazeologię Skargowską, wykazującą w najczulszych zwrotach tytuły, służące do wysławienia Maryi, jako wyraz szczególniejszego nabożeństwa Skargi do Najśw. Panny i na dowód, że przez nie dorównywał ten mistrz kaznodziejów polskich najwspanialszej i najśmielszej wymowie Ojców Kościoła. »Arfa jego pieśni wzbija się tu w najwyższe tony, moduluje w najszlachetniejszych odcieniach miłości aż znowu z całą siłą wystąpi w niezrównanie wspaniałych modłach i przemówieniach do Maryi, jakiemi kazania swe zwykł kończyć, by się echem potężnem w duszach słuchaczy odbiła«.

Za to wydawnictwo kazań maryologicznych Skargi, jako uzupełnieniu hołdów powszechnych dla Maryi w okresie jubileuszowym dogmatu Jej Niepokalanego Poczęcia, za ten zwłaszcza pietyzm, z jakim postarał się odświeżyć ambonę maryologiczną Skargi i wykazać wszelkie jej piękności, należy się wydawcy od wszystkich miłośników kaznodziejstwa Skargi rzetelne uznanie i prawdziwa wdzięczność. *X. Dr. Jougan.*

## Walne Zgromadzenie Związku X. X. Katechetów

odbędzie się **we wtorek dnia 14. marca** o godz. 6-tej. Na porządku dziennym:

1. Wybór członków wydziału i sekretarza;
2. Sprawozdanie z kursu katechetycznego we Wiedniu.

Osobnych zawiadomień rozsyłać się nie będzie.

Na liczne zapytania oznajmiamy, że wkrótce będą się drukować trzy tomy egzort *ks. Józefowicza* t. j.:

1. Egzorty niedzielne (zastosowane do naszych stosunków wolne tłómaczenie ks. Waschitzy);
2. Egzorty świąteczne;
3. Egzorty i przemówienia okolicznościowe.

Przy tej sposobności oświadczamy, ze *w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie* są jeszcze do nabycia dawniejsze Egzorty niedzielne Ks. Józefowicza w dwóch tomach i Egzorty Pasyjne i Rekollekcyjne w jednym tomie. Inne egzorty i dzieła tegoż autora są już wyczerpane.

## PODZIĘKOWANIE.

Pan Szymon Wilczyński bronzownik, zamieszkały we Lwowie plac św. Ducha — a ulica Teatralna l. 10., zrobił mi dwie puszki i dwa kielichy w ogniu pozłacane wewnątrz i zewnątrz dla mego kościoła i kaplicy w Orzechowcu, bardzo gustownie i po nader przystępnej cenie.

Porównując to wykonanie z robotą i ceną innych firm zagranicznych widzi się wielką różnicę i chęć służenia swoim. Składam mu tym sposobem uprzejme podziękowanie, a polecając go P. T. Przew. Księżom proboszczom i administratorom zasyłam życzenie »Szczęść Boże«.

Kaczanówka w marcu 1905.

*Ks. Sl. Juszczak prob.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.